ZŁOTY PAJĄCZEK - CZ.1

Pod parapetem ze złota, na którym królowa Leonora trzymała kamionkowe doniczki (no ale dlaczego nie? że niby królowej nie wolno? albo nie wypada?) z czerwonymi petuniami, świeżą bazylią i pachnącą miętą zamieszkał Klemens. Miał osiem nóg, rozbiegane oczka i włochaty zadek i jedno niezmienne życzenie – aby ktoś go po tym zadku pogłaskał, poczochrał ewentualnie podrapał kiedy najdzie go na to ochota.

Ale ktosia nie było..

Nic dziwnego, Klemens był pająkiem, a te z reguły wita się okrzykami:

- „ratunku! wielki, okropny…"
- „zabierz go!"

choćby miał 2 minimetry długości.

Ale nie był to pająk zwykły, nie był też jadowity, albo znany choćby z atlasu roślin i zwierząt.

Klemens był pająkiem złotym..

Błyszczał się niczym dobrze wyczyszczona 117 korona króla Filipa.

Bo król bardzoooo lubił korony i zbierał je kiedy tylko i gdzie tylko się dało – w pracy, na wakacjach, w podróżach, od szewca, płatnerza a nawet sklepikarza Józka, który akurat taką trzymał pod ladą. Zbierał korony wszędzie. Każda z nich była inna ale każda, jak na króla przystało musiała być złota.

Coś pusto w tym zamku.

Przydałaby się księżniczka. Najlepiej rozpuszczona pannica z pszeniczno-blond kitkami, muchami w nosie i życzeniami w stylu „gwiazdki z nieba".

Ale tyle było już tych księżniczek!

Więc będzie książe – Mateusz.

Włóczył się ów książe po zamku z nosem utkwionym w książce, gazet dla dzieci akurat nie dowieźli a Mateusz uwielbiał czytać. Uwielbiał też rower i lody truskawkowe ale to akurat ma niewiele wspólnego z naszą historyjką, może poza tym, że mama goniła go ze ścierką, bo znowu umazał podłogi śladami kół. Dla bezpieczeństwa zatem Mateusz wybierał atlas ale atlas nie byle jaki! - atlas astronomiczny, który dawno, dawno temu znalazł w zapomnianym kufrze, na strychu tuż obok srebrnych firanek mamy.

Mateusz chciał zobaczyć świat.. co tam świat! Chciał zobaczyć wszechświat! Ale to dość trudne kiedy masz 8 lat a wszystkim wokół wiadomo, że zostaniesz następcą tronu, równie złotego co korony, widelce a nawet widok z okna na ulicę.

Któregoś dnia tak bacznie wpatrywał się konstelację Andromedy, że nie zauważył kiedy jego nos zanurkował w porannej zupie mlecznej z kluseczkami.

Król miał tego dość

– Natychmiast odłóż ten atlas! – zarządził najbardziej królewskim tonem na jaki było go stać, po czym aby dodać sobie animuszu uderzył dłonią w złoty stół.

Atlas pacnął na dywan – prawdopodobnie bardziej zaskoczony całą sceną niż Mateusz..

Chłopiec nie zamierzał dać za wygraną i niepostrzeżenie (choć zapewne bardziej zdawała mu się ta „niepostrzeżoność" niźli była nią naprawdę) przybliżał się do książki i już, już, już prawie dotykał jej pięknej okładki końcami paluszków gdy zauważył kilka par oczek przyglądających mu się ciekawie spod blatu stołu.

Krzesło nie chciało dłużej znosić zaskoczenia księcia i chłopak pacnął na dywan tuż obok książki a Klemens zachichotał uwieszony blatu:

- No cześć.. – powiedział pająk tylko i okręcił się wokół własnej osi – Nie szkoda Ci czasu na książki? Nie łatwiej po prostu zobaczyć to o czym czytasz na własne oczy?

Chłopak otwierał już usta żeby skorzystać z któregoś ze znanych okrzyków właściwych dla tej sytuacji kiedy Klemens dodał szybko:

- Zanim zaczniesz krzyczeć przemyśl co Ci powiem. Jeśli chcesz zabiorę Cię na Księżyc dziś wieczorem ale w zamian musisz mi dać pięć swoich najdłuższych włosów. Ni mniej, ni więcej a pięć. Będę czekał na parapecie Twojego pokoju.

To rzekłszy odwrócił się na jednej z ośmiu pięt i powędrował przed siebie, stapiając się wkrótce z widnokręgiem – czyli w tym przypadku długim, długaśnym stołem w królewskiej jadalni.

Do wieczora nie działo się w zamku nic nadzwyczajnego. Stara, zamkowa nuda:

- królewskie pranie,
- królewskie prasowanie,

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- królewskie naszywanie łat na równie królewskie dziury - no oczywiście, że Król ma łaty na spodniach.. gdyby tak nie było po co miałby królewskiego krawca? :)

I tego typu rozrywki zamkowe.

Przyszedł wieczór.. gdzieś tam jeszcze na zachodzie majaczyły ostatnie promyczki czerwonego słoneczka ale już i ono zasypiało zmęczone całodzienną wędrówką. Mateusz założył złotą piżamę w granatowe gwiazdy i zamierzał przytulić się do swego ulubionego jaśka (nie mylić z małym Jankiem) kiedy ktoś zastukał w okno. Raz zastukał, zastukał dwa… - cisza… kiedy jednak zastukał po raz trzeci dziecięca rączka otworzyła je na oścież.

Na parapecie siedział Klemens i świdrując oczyskami gospodarza pokoiku oświadczył bez skrępowania:

- No nareszcie! To co ruszamy? – zachęcająco skinął główką na południe.. chociaż niczego tam nie było! niczego, co mogłoby zobaczyć ludzie oko.

- No ale gdzie…? - zawahał się książe..

- No masz! Ludzie! – narzekał pajączek i po chwili dmuchnął leciuteńko tuż przed siebie. Oczom Mateusza ukazał się przepiękny, misterny mostek upleciony z pajęczej, złotej nici, przewieszony między zamkowymi wieżami, parkowymi drzewami, wieżą kościoła i kogutkiem ratuszowym. A gdzie wiódł dalej? tego widać nie było.. droga ginęła w świetle wstającego księżyca.

Klemens odwrócił się i ponowił pytanie:

- Idziesz?

Mateusz pokręcił przecząco główką a w chwilę później to on miał oczyska niczym dwa złote spodki od serwisu królowej Leonory. Klemens urósł bagatelka jakieś 15 razy, jego nóżki wyglądały jak gałęzie klonu a oczy? lepiej nie mówić - jeszcze ktoś zacznie krzyczeć :).

- Wsiadaj!

No to wsiadł :).

To dopiero była jazda – Klemens przeskakiwał z wieży na wieżę, z drzewa na mosty aż dopadł pierwszej niskiej chmurki a stamtąd było już bardzo, bardzo blisko do Księżyca.

Byli, widzieli..

Mateusz wcale nie był zachwycony – spodziewał się globu z sera albo co najmniej złotego pieniążka a tymczasem spacerował po szarym piachu, co i rusz wpadał w szarą dziurę.

Ech, z takim Księżycem!

Ech, z takim Wszechświatem!

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026